

BIŚCZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 11.

Rok 1922. WARSZAWA, 11 Marca

Rok LV

PO ZJEŹDZIE W BOULOGNE.

W sobotę d. 26 lutego premierzy Anglii i Francji, pp. Lloyd George i Poincaré, zjechali się w Boulogne i odbyli tam ściśle poufną trzygodzinną naradę w sprawie konferencji Genueskiej.

Zjazd ten i jego rezultat wykazał drobne wprawdzie, ale przecież pozytywne i niewątpliwe zwycięstwo metody Poincaré'go nad metodą Lloyd George'a, a zarazem dzięki temu przyniósł też pewne merytoryczne zabezpieczenie interesów Francji wobec niepewnych szerokich fluktów, na które z konieczności wypłyną obrady tak olbrzymiego zgromadzenia, jakim będzie zgromadzenie Genueskie.

Tryumf metody polega na samym fakcie dyplomatycznego uprzedniego porozumienia się co do programu i sposobu prowadzenia przyszłej Konferencji. Wprawdzie porozumienie nie sięga po za granice niejako negatywne, wskazując, czego na Konferencji poruszać się nie będzie, i co nie ma być tam zakwestjonowane, jednakże i to negatywne zabezpieczenie posiada dla Francji ogromną doniosłość pozytywną.

Deklaracja bowiem, uchwalona przez uczestników zjazdu w Cannes, mająca służyć za wytyczną dla obrad genueskich, z powodu swej nieścisłości i ogólnikowości odsłania — jak to słusznie zauważył p. Poincaré w ostatniej swej kronice w „Revue des deux Mondes“ z 15 stycznia — na każdym kroku niebezpieczne przepaście, przed którymi brak barjer zabezpieczających.

Szeroko, konkretnie i konsekwentnie tę samą myśl już jako premier rozwinął następnie w znanym memorjale swoim do rządu angielskiego, rozesłanym także rządowi innych państw sprzymierzonych. Na memorjał ten nie otrzymał wprawdzie z angielskiego Foreign Office'u odpowiedzi pisemnej, ale zagadnieniami tam poruszone były właśnie przedmiotem obrad obu premierów w Boulogne.

W myśl intencji rządu francuskiego udało się w obradach tych osiągnąć porozumienie co do dźwignięcia niektórych przynajmniej, bardzo dla Francji ważnych, „barjer zabezpieczających“.

Tak więc jeden z punktów deklaracji w Cannes mówił o konieczności zobowią-

zania się państw europejskich do nieatakowania państw sąsiednich i szanowania ich granic. Czujna i krytyczna opinja francuska podkreśliła wprawdzie dobrą stronę tego zobowiązania, jeśli chodzi o Polskę, o jej granice wschodnie i zachodnie, ale słusznie też dostrzegła możliwość niebezpiecznej dla Francji jego interpretacji w tym kierunku, że uchylałoby ono na przyszłość, przewidziane w Traktacie Wersalskim, stosowanie przez Francję wobec Niemiec sankcji militarnych (okupacja wojskowa pewnej części niemieckiego terytorjum) w razie, gdyby Niemcy uchyliły się od spełnienia jakichś traktatowych powinności. Otóż na naradzie w Boulogne uchwalono dodać do punktu tego wyraźne zastrzeżenie, iż nie narusza on w niczem prawa Francji do zgodnego z Traktatem przeprowadzenia sankcji militarnych w Niemczech.

Uchwalono dalej, że żadne traktaty, podpisane przez Mocarstwa sprzymierzone, nie mogą być wcale kwestjonowane ni dyskutowane w Genui. Zgodzono się wreszcie, że nie ma się tam poruszać sprawy niemieckich odszkodowań. To ostatnie jest bardzo ważną dla Francji gwarancją, że nie spotka się ona na konferencji z próbami tworzenia jakiegoś iunctim między obowiązkiem niemieckim wypłacenia odszkodowań, a ustępstwami wobec Niemiec innego rządu. Wiadomo, z dziejów choćby sprawy górnośląskiej, że takie iunctim nieraz już tworzyć usiłowano.

W najbliższej przyszłości ma się odbyć analogiczna narada p. Poincaré'go z nowym włoskim prezydentem ministrów, p. de Factą, który najprawdopodobniej zgłosi akces do punktów, ustalonych w Boulogne.

Powaga rządu we Francji wzmogła się po tym drobnym stosunkowo, ale bądź co bądź niewątpliwym sukcesie.

Jednocześnie mocno zachwiała się podstawa gabinetu Lloyd George'a. Właśnie od chwili dymisji Brianda i wystąpienia na widownię Poincaré'go coraz silniej i głośniej objawiać się zaczęły w Anglii, na zgromadzeniach publicznych i w prasie, wątpliwości krytyczne co do metod politycznych Lloyd George'a. Wątpliwości podnosi się, — mimo ogromnych sukcesów jego

doraźnych, — nie tylko w dziedzinie polityki zagranicznej, ale także i wewnętrznej, zarzucając tu jak i tam niejasność, dowolność, nieodpowiedzialność w sposobie prowadzenia i załatwiania najważniejszych zagadnień państwowych.

Jeden z najpoważniejszych mężów stanu w Anglii, lord Grey, szanowany powszechnie dla jasnej i śmiałej myśli i nieskazitelnego charakteru, wygłosił na zgromadzeniu publicznym w Central Hall, Westminster, mowę, przyjętą burzliwymi oklaskami, w której, między innymi, w ten sposób scharakteryzował niezdrowy, niezgodny z tradycją angielską, stosunek rządu Lloyd George'a do Izby Gmin.

„Od ostatnich wyborów mamy Izbę Gmin, która pozwala na to, żeby wszelki skandal, choćby nie wiem jak wielki i uderzający, pozostał w ukryciu; żeby każda polityka, chociaż nie wiem jak ekstrawagancka, była prowadzona bez przeszkód; żeby wszelkie partactwo, jakkolwiek potworne, było uprawiane bez pociągania rządu do odpowiedzialności. Mamy rząd, który wyzyskuje w całej pełni tę swobodę, zostawianą mu przez Izbę Gmin. Najżywcześniejszym wymaganiem chwili jest zniesienie koalicji i powrót do zdrowego, szczerego i uczciwego życia partyjnego, bez czego kraj nigdy nie będzie miał zdrowej, pewnej i mądrej polityki“.

Zniesienie tak zwanej koalicji w Izbie Gmin (konserwatyści i liberali) to rozbitcie większości, na której rząd obecny się opiera.

Naciskiem wywieranym w tym kierunku tłumaczy się fakt, o którym doniosły ostatnie telegramy, że Lloyd George zamierza w parlamencie postawić kwestję zaufania.

Ogromne jego zasługi, mimo wszystko niewątpliwie położone dla Anglii, poparcie gorące, jakiego mu udziela wybitny przywódca konserwatystów, p. Balfour, każą przypuszczać, że może jeszcze tym razem do przesilenia nie dojdzie.

Jednak sam fakt zachwiania się gabinetu angielskiego po zmianie gabinetu francuskiego i włoskiego, a tuż przed konferencją w Genui, świadczy o bardzo silnym naprężeniu w wewnętrznych stosunkach politycznych Europy. *Irena Pannenkowa.*

KLUBY KOBIECE W AMERYCE.

(DALSZY CIĄG).

„Wybierają nas i głosują za nami mężczyźni, ale za to kobiety wskazują nam, co mamy robić. One więcej dbają o prawo petycji, aniżeli o prawo głosu i dlatego to pierwsze prawo ujęły w swoje ręce.

Kongres amerykański wie najlepiej, jak bezpodstawnym jest mniemanie, że kobiety nie są przygotowane do politycznego równouprawnienia. Kobiety amerykańskie zawsze dochodzą do zamierzonego celu, raz coś postanowiwszy, nie ustają w połowie drogi i nigdy nie wyrzekają się podjętego zadania“.

Dla nas Polek, któreśmy bez walki i zabiegów i — powiedzmy szczerze — bez należytego przygotowania uzyskały pełnię praw politycznych, musi się wydać dziwnym, wprost niezrozumiałym fakt, że kobiety amerykańskie, mające za sobą kilkadziesiąt lat pracy, nietylko społecznej ale samorządowej i politycznej, posiadające w swoim gronie tysiące jednostek fachowo wykształconych, z uniwersyteckimi dyplomami, przytem zrzeszone w tak potężnych organizacjach, jak Federacje klubów kobiecych i Międzynarodowa Rada Kobiet, dopiero w 1910 roku po raz pierwszy na porządku dziennym Zebrania Federacji postawiły sprawę politycznego równouprawnienia.

A nawet wówczas sprawa ta nie zyskała jednomyślności. Liczne głosy odzywały się przeciw udziałowi kobiet w czynnym życiu politycznym, lub też za ograniczonym tylko udziałem.

Obecnie sprawa jest już bliską ostatecznego rozwiązania, bo jak wiadomo brak już tylko głosu jednego Stanu Amerykańskiego, aby na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych kobiety uzyskały prawo wyborcze.

Członkinie klubów zrozumiały doskonale, że odpowiedzialność ich znacznie się zwiększy, przy pozyskaniu równouprawnienia politycznego, bo już nietylko poznawać prawa obywatelskie, ale stosować je w swojej działalności będą musiały i przez wybór odpowiednich przedstawicieli będą wyrażały swoją wolę i wywierały wpływ, zarówno na wielką politykę, jak i na miejscową administrację.

Przenikając do najmniejszego zakątka, do każdej wioski Stanów Zjednoczonych staną się wychowawczyniami obywateli, a rozporządzają w tym celu środkami, jakich nie posiada żadna kobieca organizacja na świecie. W celu kształcenia przyszłych obywaterek kluby przystąpiły do założenia „Specjalnych kursów obywatelstwa dla kobiet“. Kursy te rozpadają się na następujące działy: Stosunek kobiety obywatelki do:

- 1) Rodziny.
- 2) Gminy.
- 3) Państwa.
- 4) Narodu.

Naczelną zasadą, obowiązującą w wszelkiego rodzaju stosunkach winna być lojalność.

Z lojalności w stosunkach rodzinnych wypływa lojalność względem społeczeństwa z tej zaś lojalność względem Państwa.

Wzajemian za prawa, któremi naród darzy swoich obywateli, spodziewa się od nich lojalności.

O tem jak różnorodną, jak intensywną i do jak konkretnych celów zmierzającą jest praca klubów kobiecych, świadczy program, nakreślony przez Zarząd Federacji na bieżącą dwuletnią kadencję 1920—22.

Głównych „Departamentów pracy“ jest 6 i każdy z nich rozpada się na poszczególne działy;

1) *Obywatelstwo Amerykańskie*. (Działy: Amerykanizacja, wykształcenie obywatelskie, opieka nad emigrantami).

2) *Oświata*. (Działy: wychowanie domowe i przedszkolne, szkolnictwo, gospodarstwo domowe).

3) *Sztuki piękne*. (Działy: sztuki plastyczne, muzyka, literatura).

4) *Prawodawstwo i administracja*.

5) *Prasa i propaganda*.

6) *Praca społeczna*. (Działy: Opieka nad dziećmi, zdrowie, warunki pracy, przemysł).

Podczas bieżącej kadencji kluby kobiece postanowiły główną uwagę poświęcić sprawie opieki nad dziećmi. Członkinie musiały się zobowiązać do odwiedzania członków Kongresu odnośnych swoich Okręgów i Stanów, w celu wyjaśnienia im, że kobiety amerykańskie nie ustaną w pracy, dopóki projektowany bill o ochronie macierzyństwa i niemowlęstwa nie stanie się prawem. Zadaniem kobiet jest stale przypominać prawodawcom, że w Ameryce corocznie umiera przy porodzie 18,000 kobiet, najczęściej z nieuświadomienia i zaniedbania, oraz 500,000 dzieci poniżej wieku szkolnego, z przyczyn, które również w większości wypadków dałyby się usunąć. Pod względem śmiertelności położnic, Ameryka zajmuje, w rzędzie państw cywilizowanych, czternaste, a pod względem śmiertelności dzieci szóste miejsce.

Na kluby wkłada się obowiązek czuwania nad wagą i miarą dzieci szkolnych i zaopatrzenia szkół w odpowiednie przyrządy, w razie gdyby takowych nie posiadały, zapoznanie dzieci z nauką zdrowia, wartością spożywczą mleka, zboża, owoców, jarzyn, szkodliwością kawy, herbaty, alkoholu, nadmiaru słodczy. Nadto kluby winny się zająć kształceniem nauczycielek higieny, urządzeniem wystaw zdrowia w szkołach, leczeniem skutków niedostatecznego lub nieodpowiedniego odżywiania dzieci, dokarmianiem dzieci szkolnych (za zapłatą) zapewnić dzieciom mieszkającym daleko od szkoły, wypoczynek w samym gmachu szkolnym i dostarczać potrzebnych na ten cel kołder i koców.

Drugim ważnym zadaniem, które zamierzyły spełnić kluby kobiece, podczas bieżącej kadencji, to przesunięcie wieku, w którym wolno używać dzieci do pracy

zarobkowej od 14 — 18 lat, i zastrzeżenie, że dzieci te winny przedtem przejść ośmioletni kurs nauki w szkołach. Kluby będą czuwały nad ściśłym i należytem wykonaniem przymusu szkolnego i tworzą Biuro pośrednictwa pracy i posad dla dzieci, w sprawie wyboru przyszłego zawodu. Dalej zajmą się rozpowszechnianiem literatury, dotyczącej opieki nad dziećmi i na żądanie będą rozsyłały na prowincję ruchome biblioteki z tej dziedziny.

Niemniej ważną pracę zakreśliły sobie kluby w dziedzinie zdrowia.

Zajmują się rejestracją urodzin, statystyką śmiertelności dzieci w pierwszych dwóch miesiącach po urodzeniu, będą dążyły do tego, aby każda gmina posiadała wykwalifikowaną pielęgniarkę, a o ile tego zajdzie potrzeba, specjalistkę dzieciinną, której zadaniem będzie odwiedzanie przyszłych matek i pouczanie ich o tem, jak mają się zachowywać w okresie ciąży i jak się obchodzić z niemowlętami.

W każdej gminie winien być stworzony „ośrodek zdrowia“, do którego parę razy na tydzień, w określonych godzinach matki będą przynosiły dzieci i gdzie lekarz, pielęgniarka lub odpowiedni prelegenci będą wygłaszali pogadanki i odczyty na temat higieny, chorób zakaźnych, odżywiania i t. p.

Kluby otoczą specjalną opieką dzieci w wieku przedszkolnym od 2 — 6 roku, będą współdziałały w zakładaniu żłobków i ogródków dzieciennych, starannie zbadają stan budynków szkolnych w swoim okręgu (ustępy, umywalnie, wentylacje i temperaturę sal szkolnych) zwrócą baczną uwagę na dzieci moralnie i fizycznie upośledzone.

Będą dążyły do wprowadzenia w szkołach dla dziewcząt nauki „macierzyństwa“, higieny domowej, doraźnej pomocy i pielęgniarstwa. Będą szerzyły ideę stworzenia w każdym mieście lub powiecie „Ligi ochrony młodzieży“ i rozpowszechniały „Kodeks moralności dla dzieci“.

Będą popierały projekt ustawy, która dąży do tego, aby gospodarstwo domowe zaliczono w poczet zawodów, korzystających na równi z rolnictwem i przemysłem, z poparcia i zapomóg ze skarbu państwa. Kluby będą czuwały nad sprawą odżywiania, walczyły z fałszowaniem mleka i innych produktów, popierały zakładanie ogródków warzywnych dla warstw pracujących, dostarczały instruktorek domowych dla nauki konserwowania i przygotowywania pokarmów, szerzyły zasady oszczędności wśród kobiet i dzieci. Roztoczą opiekę nad plantancjami, krajobrazami, pomnikami i pamiątkami historycznymi i będą popierały nabywanie dla miast, położonych, w bezpośrednim ich sąsiedztwie, lasów.

Tak owocną i różnorodną działalnością kobiety, zrzeszone w klubach amerykańskich, zdobyły niezwykle wpływy, znaczenie i uznanie społeczeństwa.

(D. n.).

Wukry.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

Z KONARSKICH ZOFJA BUKOWIECKA.

(DOKOŃCZENIE).

Z Galicji szły przez Dąbrowę duże partje bibuły: „Polaka“ — „Przeglądu Wszechpolskiego“ — w domu państwa Bukowieckich mieli oparcie stali i przygodni przemysłowcy narodowej myśli; do konspiracyjnie budzącego się z odrętwienia Królestwa docierały przez punkty graniczne dobrze zorganizowane patrole ruchu narodowego: taka placówka, jak dom p. Bukowieckich, gdzie zarówno matka jak syn przygotowani byli w każdej chwili na niebezpieczeństwo, stanowiła ważną ostoję poważnego ruchu konspiracyjnego. Bezpośrednio jednak nie brała pani Bukowiecka udziału w życiu politycznym, ale oddała się pracy literackiej.

W Dąbrowie zainteresował ją ogromnie odrębny świat podziemny, którego dotąd nie znała: kopalnia, życie górnika, jego twarda praca, przeszłość górnicza w Polsce, legendy z nią związane, to wszystko zajęło bardzo żywo jej umysł i wyobraźnię. Z tych wrażeń powstała pierwsza jej oryginalna powieść dla młodzieży „Historja o Janku Górniku“. W chwili jej ukazania, autorka dobiegała już 50 lat życia. Siła powieści Bukowieckiej tkwiła w gorącym stosunku obywatelskiego umiłowania do przedmiotu, który ukazywała dzieciom polskim, jako godny ich uwagi i serca. Forma starannie opracowana, styl potoczny, piękny język dopełniają pedagogicznej wartości tych utworów, które pod względem budowy w mniejszym lub większym stopniu mają prawie wszystkie tą samą wadę: przeładunek materiałem instruktywnym, co osłabia wrażenie artystyczne całości. Niektóre sceny z wielkim rzucone talentem, zbliżają się bardzo tonem uczuciowym i nastrojem do najpiękniejszych kart „Serca“ Amicisa, ale całość przeważnie niema tej perspektywy i jasności konstrukcyjnej, co klasyczna książka włoskiego pisarza. Tę samą jednak w życiu społeczeństwa spełniły rolę powieści pani Bukowieckiej, co książki Amicisa we Włoszech. Dały one dziecku polskiemu zetknięcie z przeszłością i z teraźniejszością narodu, z duchem bohaterstwa w życiu codziennym, z najszlachetniejszymi porywami idei, kształtowanej przez tradycję staropolskiej cnoty i przez pęd ku prawdzie, postępowi, doskonaleniu ducha: wzwyż i naprzód.

„Historja o Antku rolniku“ i „Rok życia“ napisane w Dąbrowie, robione są już podług wzoru, jakiego dostarczyła autorce „Historja o Janku“. W roku 1897 wraca pani Bukowiecka do Warszawy i teraz następuje w jej życiu okres najbardziej wyteżonej działalności literackiej.

Zdobywa sobie umiejętność wprost niewykłą prozumiwania się z młodociany-

mi czytelnikami po przez plecy cenzury rosyjskiej. W tych najgorszych czasach, kiedy nie mówić o Polsce nie wolno, ona mówi tak wiele i tak dojmująco — zdaje się — wprost na migi. „Dzieci Warszawy“, „Młotem i kielnią“, „Jak się dusza budziła w Józju“ — „Stefek Luty w Brazylii“ osnuta przeważnie na tle życia proletariatu warszawskiego i kwestji społecznej przeniknięte są tak silnie czynnym patriotyzmem, że właściwie powinny były w całości ulec konfiskacie. Cenzor rzucał się na niektóre najjaskrawsze wyrażenia, jakby umyślnie na pastwę dla niego umieszczone, — kreślił — ale ducha z pomiędzy wierszy wykreślić nie zdołał.

Nadzwyczajną miała pani Bukowiecka umiejętność intensywnej, zorganizowanej pracy, wszystkich bliższych zdumiewała wprost ogromem pracowitości i znajdowaniem czasu na wszystko: na lekturę, na stosunki rodzinne i przyjacielskie, na wydatną pomoc w pracy synowi, na gospodarstwo domowe, roboty ręczne — poza bogatym plonem pisarskim, który rósł z roku na rok. Po roku 1905, gdy cenzura znacznie złagodniała, napisała Zofja Bukowiecka powieść dla dorastających dziewcząt p. t. „Hela“ na tle najświeższych wypadków rewolucyjnych, dała doskonałą przeróbkę Pamiętników Beniowskiego i zabrała się do pracy na nowem dla siebie polu, do popularyzowania dziejów ojczystrych dla dzieci i dla ludu. Praca w tym kierunku stanowi plon ostatniego okresu jej życia. Okres ten zrazu przynosił, jakby odpocznienie i spokój, po ciężkich zmaganiach z ciosami losu, które tylko wielki charakter i niezłomny hart duszy tej niepospolitej kobiety zdołał opanować, praca jej we wszystkich kierunkach dawała znakomite wyniki, po rewolucji 1905 nowe siły poczynały się budzić do życia. Do pracy społecznej wespół z panią Zofją stanęła w domu druga kobieta niepospolitego ducha, jej synowa ze Słonków Helena Bukowiecka, autorka znakomitych prac popularnych: „Księżstwa Warszawskiego“ i „Opisu Ziemi Polskich“. Jak Ruth i Noemi stanowiły przykład przepięknej miłości szlachetnych dusz niewieścich.

Zawitało szczęście: śliczna dziecina wyciągnęła do babki rączkę. Dla niej, to dla wnuczki ledwie od ziemi dorosłej, zaczęła pisać z entuzjazmem „Książkę Zosi“ historję polski dla dzieci. W Krakowie wyszła „Mała historja Polski“ zwięzła, świetnie ujęta książka dla ludu, arcydzieło w swoim rodzaju; około 1910 r. „O przesładowaniu Unitów“ broszura pisana krwią serdeczną i łzami. Powstawały coraz nowe marzenia i po niedługim czasie w czyn się wcielały. „Obrazki dziejowe“ z wielkim

talentem skreślone dla najszerszych warstw i rozpowszechniona przez Księgarnię polską, „Jak Piastowie budowali Polskę“ — i jak ją „Jagiellonowie rozszerzyli od morza do morza“. Niezapomniane wrażenie na młodem pokoleniu wywarły w tych czasach „Macierzy Szkolnej“, „oświaty ludu“ swobodniejszego ruchu narodowego — odczyty pani Bukowieckiej „O obowiązkach młodych dziewcząt“, stanowiące syntezę jej doświadczeń moralnych, szerokiego poglądu na życie i obywatelskiej cnoty. Wspominam je, jako jedną z najgłębszych i najwdzięczniejszych rzeczy z tej dziedziny, jakie mi się zdarzyło kiedykolwiek słyszeć lub czytać. Promienna radość życia, wynikająca ze zrozumienia i ukochania wielkich zadań ludzkości przenika te rady i nauki, tak pełne psychologicznej prawdy; takie mądre w swej prostocie.

Pogodny zachód jej życia znowu czarne zakryły chmury. Śmierć ukochanej synowej i równocześnie ciężka choroba kilkoletniej wnuczki, mocowanie się z losem o życie dziecka, to nowa próba ogniowa stalowej duszy. Ostatnie dziesięciolecie wypełniła niezmiernie troskliwa praca nad wychowaniem wnuczki, dla której w domu urządziła pani Zofja wzorowy komplet. Jednocześnie kieruje gospodarstwem domowym, jest sekretarką i lektorką syna, uczy małe dzieci, robi korektę nowych wydań, przerabia je, pisze, prowadzi dużą korespondencję rodzinną, rachunkowość domową i haftuje prześlicznie na cienkim batyście. Ręce jej nie spoczywają nigdy i umysł ustawicznie pracuje, a serce płonie.

Tak było do ostatniej chwili jej życia, do 20 marca 1920 r. Doczekała się wielkiej tęsknoty całego życia, a miłościwa ręka wiecznego ukojenia zakryła jej oczy przed okropnością bolszewickiego najazdu i oszczędziła wstrząśnienia najstraszniejszego, jakie człowiek po wyjściu z niewoli przenieść może.

Ciche, a tak doniosłe zasługi znakomitej pisarki i wielkiej Polki uczciła Polska Macierz Szkolna, zawiązując koło Jej imienia, Rada Pedagogiczna państwowego Seminarjum nauczycielskiego żeń. w Płocku wystąpiła z prośbą do Ministerstwa o nadanie tej uczelni nazwy „im. Zofji Bukowieckiej“, powstają drużyny harcerskie, biorące ją za wzór i patronkę, a serca dziecięce coraz to nowych pokoleń kształcą się na „Janku Górniku“, „Dzieciach Warszawy“, „Książeczce Zosi“ i przejmują tem gorącym uczuciem wdzięczności dla ukochanej autorki, jakie wśród starszych, dziś już dojrzałych ludzi na stanowiskach, wzbudza dotąd niezapomniana postać przyjaciółki młodego świata, wszechwiedzącej „Jaskółki“.

Z T E A T R U.

(Kazimierz Kamiński jako „Genjusz w kłopotach“. „Jutro pogoda“ w komedji. Typy występne w dramatach Andrejewa. Ten, którego biją po twarzy).

Powieść Bennetta o słynnym malarzu, który zagrzebał się żywcem w zaciszu domowem, odgrodziwszy się szczelnie od swej sławy, nazwiska i przeszłości aktem fikcyjnej śmierci, przerobiona została przez autora na widowisko sceniczne. Sięgnął po tę przeróbkę teatr „Maska“, znęcony efektownymi paradoksami słownymi i sytuacyjnymi, i wystawił ją, powierzwszy Kazimierzowi Kamińskiemu rolę główną.

Działalność teatru Maska ma tą niewątpliwą zaletę, iż położyła kres oburzającemu i niezrozumiałemu bojkotowaniu przez sceny warszawskie tak świetnych artystów jak Kazimierz Kamiński i Ludwik Solski. Kamiński wprawdzie wystąpił tylko jako gość, lecz nie ulega wątpliwości, że jednomyślny plebiscyt publiczności skłoni mistrza do wyrzeczenia się mizantropji i pozostania na scenie polskiej, której jest chlubą.

Utwór Bennetta, aczkolwiek obciążony dziedzicznie „książkowością“ i zdradzający na każdym kroku ślady swojego powieściowego przechodzenia, wytrzymuje jednakże próbę sceny. „Kłopoty genjusza“ nie stają się ani na chwilę torturą dla zwykłych śmiertelników, zapełniających widownię. Przeciwnie, sprawiają im przeważnie żywą przyjemność, wzmożoną nieraz do potęgi rozkosznej dzięki mistrzowskim szczegółom gry Kamińskiego, który z niezwykłą finezją tworzy z nich mozaikową kompozycję.

Bohaterem Bennettowskich kłopotów jest słynny na obu półkulach artysta-malarz, bogaty jak nabab i wrażliwy nerwowo jak mimoza. Życie swe osobiste otacza on cieniem głębokim, chociaż na jego twórczość padają najjaskrawsze snopy świetlne sławy. Zachowując wieczyste prawie incognito, dozwala, aby go brano za jego własnego lokaja. Gdy ten nagle umiera, malarz odstępuje mu swoje miejsce w grobach zasłużonych w opactwie Westminsterkim, a sam poprzestaje na skromnej rencie, (zapisanej famulusowi z łaski pańskiej!) i na żywym klejnocie, jakim jest z ogłoszeń matrymonjalnych poznana narzeczona. Ta kobietka, wdzięczna, ładna, gospodarna, zaradna i ani krzty snobizmu w sobie nie mająca, zastępuje malarzowi wszystkie zaszczyty i wszystkie blaski sławy, które — według Bennetta — są tylko lichą pyrotechniką na tym padole ziemskim.

Śliczną rolę młodej kumoszki odegrała wybornie p. Starska, imponując swą świeżością, prostotą i pomysłowością, w której nie było ani odrobiny rutynicznej blagi aktorskiej.

W tearze „Komedja“ po rodzimym „Roztworze Pytla“ zjawiała się farsa z plombą angielską, mająca tytuł „Jutro pogoda“. Wytwory Muz Albionu królują zatem w teatrach stołecznych. Podziwiając je, rozu-

mieć wszakże zaczynamy, iż system kolonialny Napoleona (zakaz dowozu towarów kolonialnych na kontynent) miał pewne dobre strony. Farsa, o której mowa, stanowi imitację lekkości francuskiej, przypomina porter, nalany do butelki po szampanie i należycie „przypieprzony“ wszelkimi korzeniami i angielskiem zielem. Komizm dwójga niewiniątek życiowych, spitych jak bele, lub raczej jak marynarze anglosascy w portowej speluncie, akompanjament czkawki i „katzenjameru“ podczas duetów lirycznych w obszernem łożu francuskim — wszystko to pozwala niejednemu ryczeć ze śmiechu, lecz uśmiechnąć się przy tem niepodobna. Doskonała gra p. Jerzego Leszczyńskiego, jego dobroduszość w miarę niedurna a bez miary sympatyczna, wstępnym bojem podbiły publiczność i zapewniły powodzenie farsie... bez Fertnera! jak na warszawskie stosunki trjumpf to okazały!

W zespole wyróżniły się korzystnie, prócz reżysera p. Biegańskiego p.p. Krystyńska i Owczarska. Brak zgrania się przeszkadzał artystom do wzięcia odpowiednio czyżego tempa. Przy setnem przedstawieniu (a noworodek farsowy doczeka pewnie tego jubileuszu!) usterki wspomniane usunie zdobyta wprawa.

Teatr Polski wystawił dramat Leoninasa Andrejewa p. t. „Ten, którego biją po twarzy“. Pierwszy to raz wszedł na scenę warszawską autor „Cara-głodu“, „Anatemy“, „Dni naszego żywota“ i mnóstwa innych utworów, w których bestja ludzka konwulsyjnie się miota w tragicznej zagadce bytu, bryzgając krwawem błotem w oblicze ślepych potęg, kierujących świat na oślep ku męce i zagubie.

Andrejew przez czas długi podlegał u nas milczącemu bojkotowi, był autorem „niecenzuralnym“ w czasach, kiedy broniliśmy się tajną cenzurą społeczną nietylko od zaborczego, umajonego pozornym panslawizmem, wpływu Rosji carskiej, lecz i od tchnienia Rosji rewolucyjnej, młodej. Książkom łatwiej było się włamać w ten kordon moralny, wydawano więc wówczas przekłady polskie dzieł Andrejewa, lecz sceny dawnej Kongresówki były dla niego zamknięte. Nie zobaczyliśmy więc „Sawy“, głosiciela i apologeta anarchji, który obliczywszy, ile więzień przypada na jedną galerję obrazów, lub uniwersytet, doszedł do wniosku, iż cały dzisiejszy ustrój społeczny trzeba zniweczyć, aby „na nagiej ziemi pozostał człowiek nagi, jak go matka urodziła“. Nie królował też ani przez jeden wieczór na scenach polskich „Car-Głód“ w koronie czerwonej od krwi ludzkiej, podżegacz i zdrajca nędzarzy, których wydaje po krótkotrwałym buncie w ręce sytych a możnych, co niegdyś ukrzyżowali Zbawcę świata i wciąż „upiększają“ Golgotę nowymi krzyżami, wchłaniając masy mięsiwa (po wieprzu na osobę!), a głosem przerywanym czkawką skazując coraz to innych biedaków na męki.

Mroczniejszym jeszcze pesymizmem tchnące „Życie człowieka“, to metafizyczna negacja wszelkiej racji bytu, a klątwą cerkiewną obciążony dramat „Anatema“ zieje rozpaczą i bucha bluźnierczym skowytom. „Żegnaj głupcze, — woła tytułowany bohater nad zwłokami ukamienowanego dobroczyńcy nędzarzy, — jutro znajdą ludzie twego trupa i pogrzebią wspaniale według swego zwyczaju. Poczciwi mordercy kochają pomordowanych. A z głązów, któremi cię ukamienowali, wystawią ci strzelisty, koślawy, głupi pomnik... Zabijaj, podpalaj, zdradzaj, człowiecze, w imię pana swego!“

Dno ostateczne nędzy moralnej, posepne bytowanie kalek duchowych i padliny psychicznej, głoszącej, iż „miłość nie istnieje, lecz tylko podniecenie seksualne, a reszta to beletrystyka!“ — pokazuje Andrejew w „Dniach naszego żywota“, po które teatry polskie nie sięgnęły dotychczas i nie sięgną według wszelkiego prawdopodobieństwa. Spotyka się tu wyłącznie typy zapijaczonych studentów i oficerów, którzy wieczór od poranka odróżniają tylko w ten sposób, że rano spijają wódkę przy myciu się, a wieczorem żłopia likiery i Chateau-Margot; obok nich świat niewieści: zbrodnicze matki zhańbionych, lub rozpustnych córek.

Oprócz instynktów, odzywa się niekiedy w tych wyrzutkach i dusza... Zazwyczaj dopiero po trzydniowej pijatyce, bo, — według recepty jednego z bohaterów, — „duszę trzeba zwolna przygotowywać do rozmowy, a nie wymagać obcesowo: masz, duszo, wódki, więc gadaj!“

Zaranie życia, młodość naiwna, też tonem dziwnie posepnym odzywała się u Andrejewa. Oto zwierzenia dziewczęce w dramacie „Anfisa“: „Powiedz, babuniu, co to miłość? — Nie chcesz? — Więc ja ci powiem: — to straszne, bolesne uczucie... Kto kocha, ten od razu robi się taki stary jak ty i zaczyna pamiętać, co było przed dziesięcioma laty. Myślisz, że ja mam siedmnaście lat? To ty raczej masz siedmnaście, a ja dziesięć tysięcy lat... Szkoda, że ci nie mogę powiedzieć o wszystkim, bo włosy by ci się zjeżyły na głowie...“

W ciemne podziemia i zakamarki cuchnące psychiki ludzkiej pisarze rosyjscy zapuszczali się z niezwykłą odwagą. Jako nurkowie w oceanach kału nie mają dotąd równych w Europie. Nie dziw, że rozbudzili podziw, weszli w modę, podbili zagraniczne rynki. A przecież znaczna część tej literatury przywodzi na myśl zdanie, jakie Sergjusz Szarapow wyraził przed laty, o Rosjanach w stosunku do Polaków: „Nam, gospodarzom kraju, — pisał on, — gorzej się dzieje, niż wam, zawojowanym i podwładnym. Wy ciemiezcom stawiacie opór na całej linji, waszemu zmartwychwstaniu przeszkadzają tylko siły zewnętrzne, lecz wewnątrz wszystko jest żywe, pełne wiary i energii. Nie trawi was rana wewnętrzna, której my zwalczać już nie mamy sił. Rosja to tabetyk: ma on jeszcze swobodę ruchów

lecz czuje, że już wszystko dla niego skończone. Polska to człowiek zdrowy, choć zakuty w kajdany“.

„Ten, którego biją po twarzy“, to myśliciel, poeta sponiewierany przez małość ludzką i nędzę uczuć miękkich. Twarz, na której gorzały odblaski natchnienia, wystawia dobrowolnie na ślepe ciosy pięści ku uciesze gawiedzi, bo został błaznem cyrkowym. W budzie linoskoków, w zaduchu stajni, wśród tresowanych zwierząt lżej mu oddychać niż na szerokim świecie, gdzie grasują bestje ludzkie, drapieżniejsze od tygrysów, silniejsze od ich pogromców. W pstrym kostjumie, otrzymując szcztka za szcztkiem w ubielone policzki, błazen osiąga to, czego nie zdołał zdobyć poeta: panowanie nad ludźmi. Tłum wielbi tych, którzy umieją sprawić, że brzuchy trzęsą się od śmiechu, ale odtrąca tych, którzy chcą wstrząsać sercami.

Ma jeszcze inny zysk: odgłos uderzeń, policzkujących w jego osobie całe człowieczeństwo, sprawia mu rozkosz szatańską i zagłusza wspomnienie o zdradzie ukochanej żony.

W światku hecarzy spotyka błazen-poeta cudną dziewczkę, kwiat, wyrosły na bagnisku stokroć gorszem, niż cyrkowe.

Spodlony szuler, hrabia Mancini, jest domniemanym ojcem, a rzeczywistym impresarjem młodziutkiej woltyżerki, ślicznej Consuelli, pociechy ludzkich oczu, tęsknoty ludzkich serc. Plugawy opiekun stręczy Consuellę na żonę staremu milionerowi o potwornej tuszy i brzydocie... Gdy mają targu dobić, błazen-poeta mięsza się nagle do gry. Ten, którego biją co wieczora w twarz, stawia stanowcze veto pedlowi matrymonjalnemu. Otruta przez niego Consuella odchodzi w śmierć, nietknięta rozkładem życia, nieświadoma niczyich bezeceństw i szkarad.

Potężny talent Andrejewa zdołał pogłębić nawet typowy melodramat. Banalną bajkę opowiedział niebanalnie świetny autor rosyjski. Spękaną dwukrotnie linię kompozyjną swego utworu zamaskował wybornymi efektami, których teatralność nie pozbawiła jednak poetyczności, jak najczęściej bywa. P. Brydziński zdołał objawić szlachetne serce i wielkoduszność artysty w groteskowych ramach błazeńskiej zewnętrzności. P. Junosza Stępowski stworzył z Manciniego typ arcy-plugawy, persyjnie sprośny, ale noszący wybitne piętno macierzystego środowiska. P. Zewerowicz, z twarzą apoplektyczną, nawpół

patrycjusza, nawpół rzeźnika, z wargą dolną wysuniętą potwornie, jak na karykaturach medjolańskich Leonarda da Vinci, budził grozę swym bezruchem i swym wewnętrznym rozdygotaniem z roznamiętnienia. P. Siemaszko był mem zdaniem doskonałym wcieleniem chytrego poczcwiwa, gospodarczego nie wymyślnie na arenie cyrkowej pod zwierzchnictwem energicznej żony, (p. Broniszówna) traktującej go jak wernego psa i jak dogodny, stale używany sprzęt. Consuella jest świetną reakcją młodziutkiej p. Umińskiej, która zwycięstwem w tej trudnej roli dowiodła niepospolitego talentu.

Doskonale wyreżyserowany i w pięknym opracowaniu malarskim p. W. Drabika wystawiony dramat Andrejewa zyskał w teatrze Polskim powodzenie ogromne. W Rosji natomiast przyjęty był, jak mówią, nader chłodno. Może dlatego, iż fauna i flora zbrodni i zwyrodnienia nie dochodzi tu do egzotycznej bujności. Sądzę, iż powodzenie tego utworu rosyjskiego nie utworuje drogi innym, bardziej wybujałym jej okazom i że literatura rosyjska nie uzyska w repertuarach naszych teatrów stanowiska nadmiernie uprzywilejowanego.

St. Miłaszewski.

M I Ł O Ś Ć.

(DALSZY CIĄG.)

Tegoż dnia z poobiedniej drzemki zbudził go czyjś świeży, niezmiernie miły głos, rozlegający się pod oknami. Wtórował mu alt Michalikowej. — Dziękuję, dziękuję — zawołał głosik i rozległy się szybkie kroki. Jakób wyjrzał przez okno: to Teresa szła żywo w tej samej jasnej sukience, w której widział ją rano, i w białym kapelusiku. — Niczego dziewczynka — pomyślał Jakób, a przy podwieczorku spytał: — Czy panna Wilkówna umie śpiewać? Michalikowa rozpromieniała i dała upust swjej wymowie. Okazało się, że Teresa wszystko umie, że jest to wcielona doskonałość, że gdyby chcieć opowiadać o wszystkich jej zaletach, nie starczyłoby i miesiąca — że jest to największy skarb, jaki ktokolwiek, ożeniwszy się z nią, posiadzie i że ona, Michalikowa, kocha ją, jak córkę. Aluzja, zrobiona do swobody Jakóba, była dość wyraźna, tak, że trudno było jej nie odczuć — ale Jakób nie odezwał się ani słowa i, bębniąc palcami po stole, palił papierosa, nie patrząc na matkę.

— Chwała Bogu, chwała Bogu — powtarzała tymczasem w duchu Michalikowa, będąc już pewną szczęśliwego rezultatu.

Trzeba bowiem wiedzieć, że cała jej troska leżała po stronie Jakóba i jego zachowania się, — co do Teresi bowiem, grunt ten miała odpowiednio przygotowany. Jakób ani spodziewał się, że ta złotowłosa panienska dawno interesowała się jego losem; że czytywała wszystkie jego, zresztą nieliczne listy, oglądała często fotografie i słuchała z uwagą nieskończonych o nim opowieści. Ciekawą też była niepomiernie, czy ten smagły, wysoki chłopiec będzie

również tak miłym i zajmującym w naturze. Czy Teresa wiedziała o planach Michalikowej niewiadomo, ale że je przeczuwała, to więcej jak pewne — dlatego też na wieść o przyjeździe Jakóba oblała się ponsem i z niepokojem oczekiwała poznania go.

Tu odrazu spotkał ją zawód: drugi tydzień nie miała sposobności zaspokojenia swej ciekawości, a co więcej: tajonego pragnienia, — bo przyznać musiała, że był w rzeczywistości o wiele przystojniejszy, niż na fotografii (już niejednokrotnie obserwowała go przez okno), co nawet potwierdziły wszystkie zbierające się u Wilków kumoszki, nie szczędząc mu jednak przytem złośliwych przycinków w rodzaju: „zadziernosa, pyszałek, ni z mięsa ni z pierza, a jak się to dmie“, i t. p. Michalikowa wielką intuicją przezornej matki wyczuwała, że nie narazi syna na niemiłą sprawę odmowy, jeśli zbliży go do Teresi. Tu trzeba zaznaczyć, że ta dziewczyna była oczkiem w głowie rodziców i wszystko działo się po jej woli.

Wszystko tymczasem poczęło się składać jaknajlepiej: Jakób i słuchał uważniej (jak jej się zdało) od tego dnia wszelakich pochwał, dotyczących Teresi, (o czem innem zresztą nie mówiła prawie) i sam czasem nawet słówko rzucił. Zdawał się być zainteresowany. Więc, wybrawszy kiedyś najbardziej odpowiedni moment, Michalikowa zaproponowała drżącym od emocji głosem: — Cóż będę ci ją chwalić — pójdzijmy — to sam zobaczysz!

Jakób zgodził się. Trzeba przyznać, że

w tym czasie był już strasznie znudzony swą samotnością.

Jakimi tajemniczemi drogami dowiedzieli się Wilkowie o tej decyzji, która po godzinie była wprowadzona w czyn, to już trudno zbadać, — fakt jednak, że byli w domu i oczekiwali gości z otwartymi ramionami.

Zasiedli w tak zwanym szumnie salonie, gdzie panoszyła się olbrzymia otomana, kilka foteli, stał stół okryty serwetą ręcznej roboty, staromodny fortepian i na ścianach wisiały rozpaczliwe landszafy. Rozmowa ciągnęła się nudna, jak zwykle w takich razach. Teresi nie było. Jakób czuł coś w rodzaju rozczarowania. Nagle dały się słyszeć szybkie kroki zbiegające po schodach, trzasnęły gdzieś jedne, drugie drzwi — jakiś dźwięczny głos rzucił parę słów — i w tej chwili na progu stanęła Wilkówna. Jakób zerwał się i stał w pozycji pełnej szacunku, czując jednocześnie leciutkie kołatanie serca i ciepłą falę krwi, rytmicznie biegnącą po ciele. Było to miłe, dawno nieodczuwane wrażenie. Teresa witała się tymczasem serdecznie z jego matką, szczebiocąc coś swoim miłym głosikiem — potem zwróciła się w stronę Jakóba i wyciągając rękę, jakby lekko zawstydzona, opuściła powieki. Jakób skwapliwie chwycił tę drobną, wypieszczoną dłoń i pospiesznie powiedział parę gładkich komplementów, jakie przyszły mu na jej widok do głowy. W tej chwili Teresa uśmiechnęła się czarująco i podniosła oczy.

(D. c. n.)

Stefanja Porazińska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Pożegnał ją na Wołyniu, a miała zamiar jechania cokolwiek później do Warszawy, ale teraz obraz jej wystąpił z jakichkolwiek ram określających i wypełnił mu cały świat osobisty. Dzieje miłości, dopiero zarysowanej tam nad Horyniem, zaczęły rozsuwać się, rozrastać i dojrzewać. Odbywało się to, oczywiście jednostronnie, ale z takim silnym napięciem, iż Drogosławski nie czuł jeszcze potrzeby zatroszczenia się o równorzędną wzajemność. Była to jego pierwsza miłość i znajdowała się w stadium ogarniania dziewczyny ciągłym kultem i jako taka sama przez się płonęła ogniem wystarczającym. Miał pewność, że kocha i z tego rozwijały się dlań jakieś widnokreśli pełne świtów tęczowych. Ufna siła młodości w tych nieokreślonych jeszcze perspektywach wyczytywała pragnień ziszczenie, witała, choćby dalekie, nadejście chwili, w której z uścisku dwojga wytryśnie snop gorącego twórczego światła i nowego wspólnego bytu...

Poddawał się tej kontemplacji upajającej, tembardziej, że tymczasem i tamten głuchy zgrzyt na dnie piersi uciszyć się powinien, wytłumaczyć, przeminąć...

W okresie tym otrzymał awans na oficera i stopień podporucznika. Było to wyrazem uznania za męstwo pod Laskami. Fakt ten zbiegł się z pewną, pozornie drobną okolicznością. A mianowicie, z powodu chwilowo większej ciasnoty na kwaterach przeniesiono go na wspólne mieszkanie ze starszym Trzycieskim.

Dotychczas sąsiedowali ze sobą przez sień i Witolda przy częstych, ale przelotnych spotkaniach drażnił widok biedaka, wstrząsanego jakąś dziwną i nieustanną drżączką nerwową. Przy obcowaniu ciąglem przykrość zapowiadała się dotkliwa, ale narazie nie było na to rady.

Z początku jednak rzeczy ułożyły się nienajgorzej. Trzycieski pragnął towarzystwa i wdzięczny był za wszelką okazaną sobie życzliwość. Mieszkała w nim jakaś trwoga samotności i czepiał się ludzi, ale czynił to łagodnie, jakby pokornie i niemal przepraszająco... Wogóle łagodność stanowiła wybitną cechę jego dużej i szerokiej, jak u brata, twarzy i również olbrzymiej i niedźwiedziowatej, jak braterska postaci. Witold wiedział o nim, że powołany jako oficer rezerwy do wojska austriackiego, starał się usilnie o przejście do Legionu. Czyżby niepowodzenie w tym względzie przyczyniło się do rozstroju nerwów? Przyczynić się mogło, ale przecie nie spowodować choroby i to aż w takim stopniu? Rannym, o ile się zdaje, też nie był, aczkolwiek uczestniczył już w wielu bitwach, więc zapewne kontuzjowany? Stan chorobliwy objawiał się targaniem wszystkich mięśni twarzy i chwiejnością trzesnącą się głowy, przyczem w oczach występował wyraz dojmującego cierpienia. Mowa, zaz-

wyczaj utrudniona, w gorszych momentach przechodziła w bełkot odrażający i smutny...

Upłynął tydzień. Pewnego wieczora Witold gotował się do wyjścia na miasto; Trzycieski siedział z obliczem ku oknu, za którym rozciągała się już wczesna ciemność zimowa; w słabym oświetleniu lampki naftowej zgarbione jego plecy występowały jak ogromna, ciężka, niekształtna masa. Na ruch, przez współmieszkańca uczyniony w pobliżu drzwi, odwrócił się nagle ze zdławionym, błagalnym okrzykiem: „Nie odchodźcie“!

Drogosławski ujrzał twarz bardziej niżli zwykle wykrzywioną drgawkami; była straszną...

Przemógł odrazę i podszedł ku nieszczęsnemu:

— Gorzej wam? — spytał. — Cóż się stało?

— Słyszę... wybełkotał Trzycieski — ciągle słyszę... I podniósł ręce do uszu.

— Co słyszycie? u licha!

— Jezus! Marja! Tak, ciągle: Jezus! Marja! po... polsku... Ten jęk... Zostańcie, bo jeśli sam będę, nie wytrzymam..! Czasem nic, zapominam, ale znów czasem świdruje tak, jak wtedy...

— Uspokójcie się! cóż za historia!

Ogromna a trzęsąca się dłoń Trzycieskiego kurczowo chwyciła się jego rąk:

— Uważacie?, sam prowadziłem ten atak na bagnety... Ja... oszczędzać się nie lubiłem. Choć w służbie austriackiej, ale zawsze-ć to przeciw Moskałom satysfakcja...

Głos mu się jakby wyprostował z bełkotu i brzmiał ostro, wyraźnie, a jakoś rozpaczliwie:

— Dopadliśmy ich okopów dziarskim biegiem... Co tu gadać? Poszły bagnety w żebra, piersi, brzuchy... Ja sam... dla przykładu... Widzę: tuż przede mną, oficer moskiewski... Pchnąłem... Słyszę głos: Jezus! Marja! Po... polsku... Tak! po polsku. Zwalili się... Ten jęk tutaj w uszach mam, w głowie, w mózgu...

Witold starał się zapanować nad sobą:

— Uciszcie się! to niema sensu... Jesteście chorzy...

— Ozdrowiałbym, gdybym mógł zapomnieć, ale nie mogę... Świdruje... Nie wyleczy mnie z tego nikt...

Dopiero po długich pertraktacjach udało się Witoldowi namówić nieszczęśnika na położenie się do łóżka i próbę snu. Czuł się sam rozstrojony niemożliwie i zły. Brakowało mu jeszcze takiego oto epizodu! Wyszedł, klnąc pod nosem, iż ma tego dosyć i w mocnym postanowieniu, że zaraz jutro zrana zamelduje się z prośbą o bezwzględne przeniesienie na inną kwaterę.

W cukierce duszno i sino było od dymu papierosów. Przy najbliższym odwnięcia stoliku podporucznik Owidzki przywitał Drogosławskiego rzuconem na chybi trafi pytaniem:

— A cóż tam u was nowego?

— A to, do kroćset... zaczął Witold, ale urwał, ujrawszy, że tuż obok siedzi młodszy Trzycieski z dobroduszną i trochę żalną twarzą.

W lokalu wrzała dysputa.

— Powiadam wam, że chciano mnie teraz, po wyjściu ze szpitala, przydzielić do Drugiego Pułku — mówił z ogniem oficer cienki jak trzcina; nawet mi obietnicą awansu mignęli dla lepszego wytłumaczenia! Ale ja się nie dam! nie! nie!

— Zaciętrzewiacie się! zauważył jeden z otaczających, barczysty brunet z przy-mrużonemi oczyma.

— Wcale nie! Wojtkiewicz ma słuszość! wmieszał się z przekonaniem ktoś trzeci.

A cienki Wojtkiewicz rzucił się jak ukłuty zgnął:

— Zaciętrzewiam się, panie Zaremba?

Czy dlatego, że rozumiem, gdzie się ob- staje za czystością idei?

Zaremba uśmiechnął się, przyczem powieki zwały mu się niemal zupełnie, pozostawiając wąską szparę, przez którą świeciło się spojrzenie.

— Pułk pierwszy bawi się w doktrynę, rzekł zwolna; w Pułku drugim panuje, tak jak potrzeba, żołnierski duch bez polityki i doktryny...

— Ha! i zapewne dlatego, w nagrodę za tę potulność wzorową, rzucono go na Węgry? krzyczał Wojtkiewicz. — Dlatego kazano mu krew przelewać dla obrony Madjarów, chociaż obietnica była, iż Legion cały bić się będzie na ziemi polskiej! Wiarołomstwo! Jak zawsze złamanie przyrzeczenia!

— Legion miał być nierozdzielny; wtrącił głos z gromady siwych mundurów; Austria oszukała!

— I N. K. N. ocyganił w posłuszeństwie dla Austrii! — miotał się Wojtkiewicz. — A teraz z pułku Drugiego benjaminka sobie uczynili, ale zawiodą się jeszcze, gdy przyjdzie po temu czas!

— Moi panowie! uspakajaj drwiąco Zaremba. — Rozprawiacie, jakby cywile a nie wojskowi! To trudno; Austria prowadzi wojnę, a myśmy pod jej komendą, okruszyna przy boku wielkiej armji!

— N. K. N. ze swej strony postarał się lojalnie, aby tę okruszynę uczynić jak najbardziej zależną! wrzał Wojtkiewicz. — Z czyjegoż to pomysłu dostaliśmy odrazu na Komendanta Legionu jednego z wyranżerowanych generałów austriackich, jak-gdyby człowiek, który był twórcą naszego ruchu, nie posiadał wszystkich danych na wodza? N. K. N. obawiał się niezależności Legionu! Nieswojskoby mu było oddalić się od czarno-żółtej chorągwi! Dlatego takipospiech w sprawie naczelnego dowództwa.

— I przysięgi imieniowi Franciszka Józefa... padły słowa z głębi pokoju.

(D. c. n.).

Z PRASY.

Otrzymałmy Nr. 4 „Przeglądu Warszawskiego“ zawierający treść następującą: „Pierwsza walka klasyków z romantykami“ Tadeusza Sinki, „Nieznany wiersz“ Cyprjana Norwida (wydał Stanisław Cywiński), „O „Wiśle“ Żeromskiego“ przez Wacława Borowego, „Drzwi zamknięte“ romans Tadeusza Rittnera, „Rosja wobec Polski w czasie Wielkiej Wojny“ przez Stanisława Kutrzebę, „Epoka Fredry i jej wizerunek w komedji“ przez Eugenjusza Kucharskiego.

Na obficie zaopatrzoną kronikę złożyły się następujące działy: Ignacy Chrzanowski: Historia literatury polskiej, Stefan Kołaczkowski: Poezja, Leon Piwiński: Powieść, P. W.: Ruch literacki w czasopiśmie, K. W. Z.: Przekłady i studia z literatury obcych, Lucjusz Komarnicki: Teatr, Stanisław Szcutowski: Sztuki plastyczne, Felicjan Szopski: Muzyka, W. J. C.: Cudzoziemcy o Polsce i Polakach, Władysław Semkowicz: Z historjografji francuskiej, Książki nadesłane, Zapiski.

Szerokie horyzonty myślowe, wysoki poziom kulturalny całości oraz niesłychanie staranne opracowanie szczegółów wysuwają „Przegląd Warszawski“ na czoło wydawnictw naszych.

Nakładem Klubu gruzińsko-polskiego wyszła jednociągowa ozdobiona licznymi ilustracjami p. t. „Amirani“. Na interesującą treść złożyły się utwory: „Gruzja i Polska“ prezesa Klubu Sergjusza Kuruliszwilliego, „Przyszłość polityki polskiej“ prof. Antoniego Sujkowskiego, „Sympatje gruzińsko-polskie“ prof. J. Bandouin de Courtenay, „Co nas łączy z Gruzją?“ gen. M. Romiszewskiego, „Do Polski“ wzniosła i wzruszająca poezja S. Tajfuni, „Kraj daleki“ Bh. Kutylowski, „O pokój prawdziwy“ Wł. Wakara, „Dwa aforyzmy“ Wł. Rabskiego, „O architekturze gruzińskiej“ inż. Edmunda Fryka, „Amirani“ legenda gruzińska Wacława Rogowicza, „Literatura Gruzji“ Al. Godzjaszwili, „Prasa polska a Gruzja“ Juljana Kl. Malickiego, „Za naszą i waszą wolność“ dr. Adama Brzega, poezja Tadeusza Kończyca, „Bogactwa naturalne Gruzji“, „Podajmy dłoń“ Bronisława Zawistowskiego, „Wschód i Zachód“ przez S. K., „Królowa Tamara i poeta Rustaweli“ z gruzińskiego tłum. Jan Weyher, „Przed dwoma laty i dziś“ mjr. Henryka Janczewskiego, „O Gruzji i Polsce na drodze ku Indjom leżących“ St. Siedleckiego, „O armji gruzińskiej“ Mieczysława Lachowicza, „Bajka Wschodu“ poezja St. Podhorskiej-Okołów, „Dusza Gruzji“ Stefana Gralewskiego, „Dwie siostry“ gen. Adolfa Kuczewskiego, „Wołanie“ i „Sny słońca“, poezje prozą S. Tajfuni, „My z wami“ Piotra Podborskiego i Klub Gruzji-Polski.

Całość informuje ciekawie choć szkieletowo ogół polski o egzotycznej ziemi Prometeusza, starając się zadzierzgnąć mocniej węzły przyjaźni zawiazanej między Polską a Gruzją.

Jednociągówkę sprzedawano na balu polsko-gruzińskim, który odbył się w d. 18 lutego w salach Pesury Obywatelskiej.

Ukazał się Nr. 17 „Skamandra“ (za luty). Zawiera poezje Iwaszkiewicza, Tuwima, Wierzyńskiego, poemat Słonimskiego „Sąd ostateczny“ nowelę Balińskiego p. t. „Ostatni krawiat Aleksego“, dalszy ciąg powieści Rytarowa „Wniebowstąpienie“ oraz odpowiedź polemiczną Sterna p. t. „Emeryt merytoryzmu“ na artykuł Irzykowskiego o „plagiatowym charakterze przełomów literackich w Polsce“. Zeszyt uzupełniają przeglądy: literacki, teatralny i muzyczny i varia. Okładkę rysował Borowski.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI
KOBIECEJ.

Uniwersytet żeński.

Z inicjatywy dr. Jul. Kazimierzy Proczkówny powstały w Warszawie Wyższe Kursy dla Kobiet zwane Uniwersytetem żeńskim. Instytucja ta udostępnia wyniki wiedzy uniwersyteckiej światu kobiecemu, przyjmując i wolne słuchaczki, przyczyniając się do wzrostu wiedzy naukowej wśród szerszego ogółu kobiet. Zapo-

czątkowana w maju r. z., w listopadzie rozpoczęła właściwie pierwszy semestr przy znacznej liczbie słuchaczek, obecnie od 13 lutego przyjmuje zapisy na semestr drugi.

Uruchomiono już wydziały: filozoficzny z wykładami prof. dr. K. Proczkówny, pr. Gabr. Tolwińskiego, ks. dr. J. Krawczyka, pr. A. Stefanowiczówny, kierowniczką labor. psychol. M. C. Przewoskiej, pr. St. Szymankiewicza, pr. Swietlickiego, prawnym i naukami politycznymi, pedagogicznymi i lekarskimi.

Zapisy — Piękna 28 w godz. 5—8.

Z Sosnowca — Kursy wieczorne kształcące dla kobiet.

Koło Polek w Sosnowcu, otworzyło w połowie listopada r. ub. wieczorne kursa kształcące dla dziewcząt.

Cztery razy na tydzień od g. 6-ej do 8-ej wiecz. odbywa się w lokalu udzielonym przez magistrat przy ul. Piłsudskiego 2, nauka teoretyczna i nauka robót ręcznych, udzielana przez siły nauczycielskie fachowe.

Szkoła Matek.

W Rennes założono i otwarto z wielką uroczystością „Szkołę Matek“, w której najwybitniejsi specjaliści będą udzielali bezpłatnych porad z dziedziny higieny dziecięcej oraz z higieny kobiety ciężarnej. Przy szkole będzie założony zakład, w którym kompetentne w tym kierunku panie będą uświadczały przyszłe młode matki co do żywienia i ubierania niemowląt.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Konflikt rządu z delegacją Sejmu wileńskiego wywołał groźbę przesilenia rządowego. Wątpliwości delegatów wywołał artykuł 3 ułożonego przez rząd, przyjętego przez Komisję Spraw Zagranicznych aktu przyłączenia Wileńszczyzny, który brzmi: „Sejm Ustawodawczy ustali Statut Ziemi Wileńskiej“. Połowa delegatów podpisała akt w tem brzmieniu, druga za warunek podpisania zażądała dodania wyrazów: „zgodnie z konstytucją“.

Rząd podał się do dymisji. Naczelnik Państwa, bawiący na manewrach wojennych w Brześciu Litewskim, powrócił w niedzielę 5 marca. Do tej chwili konflikt nie rozstrzygnięty.

Delegat ministerstwa skarbu, pos. Radziszewski, czyni pomyślnie jak dotąd zabiegi uzyskania dla Polski pożyczki we Francji.

Prezes tymczasowej Komisji rządzącej, p. Meyszto-wicz, podał się do dymisji.

W Sejmie odbywa się bardzo ożywiona dyskusja w sprawie projektu pragmatyki oficerskiej. Dyskusja dotąd nie ukończona.

W Belgradzie rozpoczęła się narada gospodarza przedstawicieli Małej Ententy i Polski.

Woda na Wiśle przybiera, zaczynają się powodzie w Małopolsce.

Postowie Sejmu Wileńskiego, z wyjątkiem części posłów lewicowych, przybyli do Warszawy. Na ich przyjęcie urządzone uroczyste nabożeństwo w kościele św. Aleksandra. Ks. arc. Teodorowicz wygłosił kazanie, a ks. arc. Hryniewiecki celebrował dziękczynne nabożeństwo, poczem zaintonował Te Deum.

W gabinecie de Facty ministrem spraw zagr. został Szancer, delegat włoski na Konferencję Waszyngtońską.

W Kownie otwarto uniwersytet litewski.

Lloyd George odrzucił propozycję dopuszczenia rzeczoznawców Małej Ententy i Polski do obrad rzeczoznawców wielkich mocarstw przed konferencją genueńską. Mała Ententa i Polska odrzuciły z drugiej strony projekt Lloyd Geor'ga wysłania na te narady przedstawicieli swych w charakterze półrządowym.

Minister włoski, Szancer, był w Paryżu i odbył naradę z Poincaré'm.

Ślub księżniczki ang. Marji z wicehrabią Lascelles'em, odbył się 1 marca.

Przesilenie gabinetowe wybuchło w Anglii. Jest jednak prawdopodobieństwo utrzymania się Lloyd Geor'ga.

Zjazd Genueński zaproponował rząd włoski odroczyć do 25 kwietnia.

W Rjece faszyci wywołali rozruchy w celu oddania miasta pod rząd włoski.

Eks-cesarz Karol, przebywający na wyspie Madrze, zwrócił się z prośbą do rządu angielskiego o przeniesienie go na wyspę White.

† Malwina z Dybowskiich-Nargielewiczowa.

Dziewiętnastego grudnia r. ub. umarła we Lwowie Malwina z Dybowskiich-Nargielewiczowa.

Urodzona w roku 1841, w dawnym Województwie mińskim, wiek swój cały poświęciła służbie ojczyzny. Żyła dla innych — nie dla siebie. W czasie powstania należała do najczynniejszych z niewiast naszych działających na terenie powstaniowym ziemi Nowogródzkiej. Po śmierci nagłej męża swego Jana Nargielewicza, wykupiła od samozwańczych spadkobierców: Birboszów i Wróblewskiego, majątność ziemską Wojnów, wraz z biblioteką, podzieliwszy tę na dwie części. Jedną większą część, tudzież szafy oszklone i cały inwentarz biblioteczny, darowała Zakładowi Imienia Ossolińskich we Lwowie, mniejszą zaś część miała ofiarować do biblioteki Tow. naukowego w Wilnie, gdy budowa gmachu na muzeum tego towarzystwa zostanie ukończoną. W czasie wojny majątek Wojnów został przez wojska niemieckie doszczętnie zniszczony. Widok tego zniszczenia, a nadto śmierć ukochanej siostry, Kamilli Kotowiczowej spowodowały chorobę nerwową. Wśród ciągłych cierpień fizycznych, a jeszcze bardziej duchowych, męczyła się lat kilka — kończąc życie nieprzytomnie.

Cześć Jej pamięci, cześć niewieście polskiej, której dom był na kresach naszej ojczyzny ostoją — patriotyzmu polskiego, ofiarności, poświęcenia, a życie jej całe wielką ofiarą siebie i swego mienia ciągłą, nieprzerwaną, dla dobra innych. —

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Prenumeratorko „Bluszczu“ Nr. 209. W sprawie zakupu potrzebnych wzorów i materiałów zechce się Sz. Pani zwrócić do Sekcji Przemysłowej Koła Polek — Warszawa, Nowy-Świat 72, — gdzie chętnie udziela Sz. Pani żądanych informacji.

Prenumeratorko Nr. 1236. Meble koszykowe zupełnie dobrze będą wyglądały na tle, o którym Sz. Pani wspomina. Można na fotele rzucić barwne wełniaki, lub poduszki z odpowiednimi wzorami — np. haftowane w ludowe motywy na szarem płótnie.

Kilim jest to właściwy dywan, tkany na ręcznym warsztacie — w deseni.

W niektórych stronach lud wyrabia takie kilimy deseniowe, ale w handlu spotyka się często kilimy o rysunkach nie mających nic wspólnego ze stylem ludowym.

Wełniak jest tkany w pasy — i właściwy jego użytek — na stroje ludowe, — barwy zależne od okolic — najbogatsze z Łowickiego — ale dzisiaj używany jest bardzo do celów dekoracyjnych — ozdoby mieszkania, krycia mebli i t. d.

Spotyka się dużo wełniaków wyrabianych fabrycznie o barwach modernizowanych i dowolnie dobieranych — jednak naprawdę ładne są właśnie te oryginalne ludowe.

P. C. Krężelewskiej w Solcu (Wisła). Wzory z II Albumów robót ręcznych, które ukazały się przed laty, jako wydawnictwo Bluszczy, — są wyczerpane. Obecnie nadsyłać możemy jedynie wzory powiększone do robót umieszczonych w Bluszczy w r. 1921 i w bieżącym.

P. J. Koperskiej w Krakowie. Obecnie już na zamówienie Sz. Czytelniczki przesyłać możemy doskonałe formy bibułkowe i powiększone wzory do rycin zamieszczonych w Bluszczy. W r. 1917 i 1918 otrzymaliśmy jeszcze b. piękne wzory z zagranicy, przy obecnym stanie waluty jest to niemożliwe. Powiększone wzory do rycin zamieszczonych w dawnych rocznikach są wyczerpane, o ile jednak Sz. Pani chodzi o jaki poszczególny wzór, prosimy wymienić № Bluszczy i ryciny, a damy go do powiększenia.

Już są do nabycia maszyny do przedzenia lnu. Inż. W. Żórawski,

W WARSZAWIE,
ul. Wilcza 2.

Komplet od 600.000
do 20.000.000 marek.

OFIARY

przekazane Kom. Polka-Repatriantom.

| | |
|--|----------|
| Mimoza | Mk. 100 |
| Irena Skalska | Mk. 300 |
| Julja Krępeć z Gójska (przesłane za bezpłatną poradę kosmetyczną na ręce W. Klimeckiego) | Mk. 1000 |
| Moesowa | Mk. 2000 |
| Razem | Mk 3,400 |

TREŚĆ № 11-go.

Po zjeździe w Boulogne — przez *Irenę Pannenkową*. Kluby Kobiety w Ameryce — przez *Wukry*. Z Konarskich Zofja Bukowiecka — przez *Julję Kisielewską (J. Okszę)*. Z teatru — przez *St. Miłuszewskiego*. Miłość — przez *Stefanję Porazińską*. W połudzie Europy — przez *Jadwigę Marciniowską*. Z prasy. — Kronika działalności Kobiety. — Z Polski i ze Świata. — Malwina z Dybowski-Nargielewiczowa (nekrolog). — Odpowiedzi redakcji. — Ofiary. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. *Rozmaryjka* poszukuje ojca — przez *C. U. S. A. M. W. Wiliamsa*, tłumacz. — przez *Jadwigę Dmochowską* (ark. 4-ty).

№ 18 HERBATA № 30

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE
wyborową aromatyczną HERBATĘ
w opakowaniu № 18 i № 30.
Specjalnie dla amatorów № 18.
POLSKIEJ FIRMY
egzystującej od 1840 r.

Krajowa Hurtownia
HERBATY

dawn. T-wo M. SZUMILIN
Spółka Akcyjna
Hurtowa sprzedaż
W WARSZAWIE,
ul. Miodowa № 25, tel. 206-66

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE
WIROWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH I JAJCZARSKICH

WARSZAWA, KRAK. = PRZEDM. 6.

SEKCJA OŚWIATOWA KOŁA POLEK Krak. = Przedm. 2.
(Pałac Staszycy)

OTWIERA d. 10 Marca WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK

WARUNKI PRENUMERATY:

100 Marek dla członkini

150 " " szerszego ogółu.

Czytelnia otwarta od 11 — 3 i od 4 — 7 w.

DOBRA CERĘ!
Będą mieć panie stosujące racjonalną kosmetykę.
Gabinet Lecznico-Kosmetyczny
Chmielna 29-11. Tel. 196-48.
Od 11 r. do 6 w.

ZAKŁADY OGRODNICZE

C. ULRICH

założ. 1805 r. w Warszawie, S. A.

Kantor główny — Ceglana 11

zawiadamiają, że wyszedł z druku

GENNIR NASION NA ROK 1922

i rozsyłany jest na żądanie.

OD ADMINISTRACJI Wszystkich Czytelników reklamujących numery styczniowe zawiadamiamy po raz drugi iż Nr. Nr. te zostały wyczerpane całkowicie. Wobec tego nie możemy uwzględnić próśb Czytelniczek o nadsyłanie tychże numerów. Zapłacone prenumeraty za styczeń Adm. przesunęła na następny miesiąc.

Przy przesyłaniu opłat oraz wszelkiej wogóle korespondencji prosimy powoływać się na Nr wysyłki, uwidoczniony na każdej opasce.

Na przekazach prosimy umieszczać tylko wyraźny adres i nazwisko, Nr ekspedycji oraz za jaki czas jest wnoszona opłata.

Prenumerata jest przyjmowana tylko od 1-go każdego miesiąca.

Prosimy o szybkie uregulowanie rachunków za prenumeratę.

Konto P. K. O. Nr. 3700.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie Mk. 600.—
z odnośnikiem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. *Ad* Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

| | |
|--|-----------|
| 1 str. — 1 wiersz nonp. | 500 mk. |
| 1/2 str. | 75.000 " |
| w tekście — cała str. | 150.000 " |
| 1 wiersz nonp. | 400 " |
| ostatnia strona — 1 wiersz nonp. | 250 " |
| 1/2 str. | 45.000 " |
| cała " | 90.000 " |

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym” — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.